



maty TYGODNIK

Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 17 września 1950 r.

Nr 30



Po wakacjach

Minął wakacji
okres wesóły
i znów wróciła
młodzież do szkoły

z całym zapalem,
by już na ławie
uczyć się służyć
ojczystej sprawie!

by krzesząc co dnia
skrę po iskierce —
miłością wielką
rozpalić serce!!!...

H. K.

Maria Jelińska.

Pierwszy występ Aniczka

Zdobywał wokoło wszystkie serca bo też niezwykle uroczy był mały 2-letni Andrzejek. Okolona złotymi lokami wdzięczna buzia chłopczyny promieniała radością a chabrowe oczęta patrzyły na świat z tak przekorną figlarnością i zaciekawieniem, że każdy przechodząc musiał choćby nawet bezwiednie uśmiechnąć się do niego przyjaźnie. Dlatego też i niejedna psota uchodziła chłopczykowi bezkarnie a było ich niemało. Aniczek, jak nazywała go mamusia musiał być wszędzie, wszystko dotknąć, oglądać, wszystko go pociągało i interesowało. Wynikały z tego nieraz mniej lub więcej niemiłe przygody. To pokłął paluszki o kolce róży, to rozkopawszy kiejm mrowisko musiał szukać ucieczki przed atakującymi go mrówkami, to znów upatrując złotych rybek, przechyliwszy się zanadto wpadł do sadzawki. Zdarzało się tych przeróżnego rodzaju przygód całe mnóstwo więc choć dla mamusi był nadewszystko ukochanym pieścioszkiem lecz i niepokoju małą swą osobką przyczyniał jej niemało. Kręcił się po świecie jak żywe srebro i ani pięciu minut nie usiedziało spokojnie.

Wyjątkiem jaki utrzymywał go na dłużej na kolanach mamusi były opowiadane mu przez nią historyjki i bajki. Lubiała zaś mówić mu przede wszystkim o niebie, Panu Bogu, Aniołach stróżach, powoli rozświetlać maleńką duszyczkę światłem nadprzyrodzonym. Rozszerzonymi z ciekawości oczkami wchłaniał wówczas każde jej słowo. I tak jakoś serduszko chłopczyny wcześniej przylgnęło do Boga.

Często wypadało mamusi przechodzić z nim razem koło drzwi kapliczki sióstr, u których zamieszkiwali raz na letnisku. Padał wówczas Aniczek z własnej woli — aż przewracał się na podłodze z wysiłku — na kolanka, jasna główka chyliła się niziutko, a rączka czyniła wielki niewprawny znak krzyża na piersi. Kocham Boziu — oznajmiał głośno z przejęciem.

Aż raz powędrował z mamusią do miejscowego kościoła na Mszę św. Było to poraz pierwszy więc dla chłopczyka wrażenie potężne. Raz poraz wyrывał się głośno z jakąś uwagą. I to mu się podobało i tamto, tym był znów zaskoczony, chciał się z tylu rzeczy zwierzyć, czy też o nich zasięgnąć wiadomości. Ale mamusia szybko stłumiła te jego zapędy. Cicho Aniczku, tak nie można — musisz siedzieć cichutko. Tu Pan Bóg mieszka.

I złożyła synkowi rączki do modlitwy a Aniczek schylił na nie główkę z głębokim

zawstydzeniem. Dla Bozi chciał być przecież taki grzeczny.

Tymczasem na ambonę wyszedł kapłan i zaczął głosić ewangelię. Aniczek podniósł główkę, przez chwilę słuchał zdumiony, na buzię wystąpiły mu rumieńce.

I naraz na cały kościół rezległ się jego ostrzegawczy, pełen oburzenia głosik: „Cicho księdzu — Bozia mieszka“.

Długo potem objaśniała mu mamusia, tłumiąc śmiech, niewłaściwość takiego wystąpienia. Nie dawał się przekonać, nie mieściło mu się w główce dlaczego nie wolno mu było wystąpić w obronie ciszy miejsca Bożego.

Pierwszy naparstek

Każde chyba z Was, drogie dzieci, zna naparstek. Jest przecież w każdym domu. Mamusia często przy ręcznym szyciu, naprawach bielizny, przy cerowaniu, nakłada go na palec. Trudno się obyć bez tego małego kapturka, który ochrania palec przed ukłuciem igły.

Dawnymi czasami, kiedy jeszcze nie było maszyn nożnych, ręcznych i jak to jest dziś... elektrycznych, krawcy i krawcowe obywać się musiały bez naparstka i dobrze sobie trzeba było pokłuć palce zanim uszyły ubranie, suknię, kostium lub nawet koszulę.

Chcę Wam zdradzić tajemnicę, od kiedy to posiadamy te niezbędne do szycia kapturki, kto wynalazł naparstki.

Otóż w roku 1684, a więc 260 lat temu, złotnik z Amsterdamu Mikołaj Benschoten, wynalazł naparstek, sporządziwszy go własnoręcznie.

A stało się to tak: Ów pomysłowy złotnik miał dobrą, kochającą mamusię, która całe dnie spędzała nad szyciem i haftowaniem, a palce jej krwawiły się nieraz od strasznych ukłuć.

Dobry syn złotnik współczuł nieraz nad pokłutymi paluszkami swojej mamusi i postanowił obmyślić jakąś ochronę na biedne i pilne paluszki swojej mamusi.

Pomysł tego złotnika-jubilerza przybrał kształt kapturka wykutego ze złota i ślicznie rzeźbionego, który stał się prezentem na imieniny drogiej mamusi.

St. J.

Z KORESPONDENCJI WAKACYJNYCH.

Co dziecko czynić powinno dla swojego kościoła?

Wakacje dla większości dzieci były czasem całkowitej swobody, czasem, którym mogą one dowolnie się rozporządzać! Czas ten przeważnie był spędzany na wesołych zabawach w domu, w polu, lub lesie. Są jednak dzieci, dla których wakacje mało się różniły od roku szkolnego, bo w miejsce nauki wchodziła praca w domu: dogłębienie młodszego rodzeństwa, pomaganie chorej matce itp. Wszystkie dzieci, które mają czas wolny winne oprócz zabawy i różnych rozrywek pomyśleć o tym, aby w tym czasie dom Boży, kościół parafialny wyglądał odświętniej niż dotąd, aby Pan Jezus, ten najlepszy Ojciec odczuł, że Jego dzieci naprawdę w czasie wakacji mają czasu więcej, niż przy szkolnych zajęciach. Każde dziecko powinno przypomnieć to swoim koleżankom i kolegom. Wszyscy zaś powinni wspólnym wysiłkiem zadbać o wygląd swego kościoła. Przy kościele należy powyrywać chwasty, wygracować ścieżki i poobmiatać drogi. Wewnątrz kościoła ścierać kurze, przynosić kto ma kwiaty ogrodowe albo polne. Jakże pięknie wygląda nieraz ołtarz gustownie ubrany polnymi kwiatami! Myślę, że Bóg stwórca i władca

świata i ta Matka Boża Patronka naszych ziem i pól, też muszą być zadowoleni, widząc na swych ołtarzach ich płody. Ponadto dzieci powinny w miarę możliwości uczęszczać codziennie na Mszę św. Obecnością swą niby asystą uświetniać te święte i czcigodne chwile Ofiary, a ściągając na siebie więcej łask i darów Bożych, niż się spodziewają. Chłopcy powinni codziennie służyć do Mszy św. Kto przechodzi obok kościoła, albo blisko mieszka powinien często wejść chociażby na chwilę, aby odwiedzić Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, oddać Mu cześć, aby On, który z miłości ku nam jest więźniem Ołtarza czuł się w czasie wakacji mniej osamotnionym niż w innej porze roku. Te zaś dzieci, które z powodu różnych obowiązków, nie mogą nic zrobić dla uświetnienia swego kościoła powinni swoje prace i zmartwienia ofiarować Panu Jezusowi jako kwiaty na Jego Ołtarze. Ofiara zaś ta, swą potęgą, potrafi wzruszyć i nakłonić niejedno serce do złożenia żywych kwiatów, lub innych ozdób na Ołtarze kościoła. Kto szczerze kocha, sposób na okazanie tej miłości zawsze znajdzie.

Gdy
samochód zawiedzie...



Przyznaj się Maniuś do winy

Bawił się raz Maniuś w koniki ze swoim młodszym braciszkiem Jasiem i przez nieuwagę uderzył dość mocno Jasia bacikiem w rączkę. Jaś rozplakał się żałośnie. Mamusia zaczęła go uspokajać i obłożyła zaczerwienioną rączkę zimną wodą.

Zwróciła się następnie do Maniusia, żeby mu zrobić wymówkę i zobaczyła go płaczącego cichutko w kącie izby.

— Kto cię tam Maniuś postawił do kąta? — spytała.

— Ja sam się postawiłem — odrzekł szlochając — bo byłem niegrzeczny. St. J.



Witaj nam szkoło

A więc już nadszedł wrześnie czas
Żegnam pole, łąkę, las
Z piosnką wesołą
Zadudni pociąg wioząc nas
Z wakacji do rodzinnych miast.
Witaj nam szkoło!

A więc już nadszedł wrześnie czas
Czar połączonych dni utrwali w nas
Wspomnienia żywe.
Wracamy w pełni sił by znów
Czerpać naukę z żywych słów
Szkoła nas wzywa!

Żegnamy pole, łąkę, las.
Nam wrócić do rodzinnych miast
Z piosnką wesołą
By w szkolnych ławach zasiąść znów
Wiedzą; nauka — to potęgi klucz,
Witaj nam szkoło!

NASZA SZKOŁA

*Nasza miła szkoła
czysto wybielona;
równiutko dokoła
płotkiem otoczona!*

*a tuż po za płotem
od samego dzionka
słoneczniki złote
wciąż szukają słonka —*

*jako ta dzieciarnia
z cichej, wiejskiej chaty,
co się w progi szkolne
garnie do oświaty!...*
B. K.

PRACA I PIOSENKA

Dzwonią w mieście tramwaje.
Spiesz do pracy ludzie,
A gwizd syren fabrycznych
Mieszkańców wszystkich budzi:

Jedzie mleczarz do miasta,
Już otwarte piekarnie.
Jadą wozy na rynek
Wszędzie rojno i gwarno.

Wznoszą się rusztowania,
Dzwonią kielnie i młoty
Poranek wita miasto
Uśmiechem słonka złotym.

Kraj nasz dźwiga się z pracy
Zaszczytnej, dumnej i wielkiej:
Ty — Twą nauką w szkole
Dokładasz również cegielkę...

Bo praca i piosenka
Niby pobudką nas wzywa,
Żeby z nas każdy spoglądał
W przyszłość jasną, szczęśliwą. — —

Na wesołej fali

Nauczycielka: Co to są nerwy?

Uczeń: Nerwy jest to instrument muzyczny.

Nauczycielka: To nieprawda.

Uczeń: Prawda, bo mama wczoraj mówiła mi: Odejdź stąd i nie graj mi na nerwach.